DODATEK
TYGODNIOWY.

Nro. 12. Dnia 22. Marca 1851.

O Stanach królestwa Galicyi i kraju Bukowińskiego.

Wstęp.

Do najważniejszych postanowień austryackiéj ustawy konstytucyjnéj z dnia 4. Marca 1849 należy bezsprzecznie orzeczenie §. 77, którém zniesiono instytucye Stanów we wszystkich krajach cesarstwa. Stany, to jest, korporacya, złożona z przedniejszych duchownych i świeckich panów z przybraném tu i ówdzie mieszczaństwem, gdziekolwiek w Europie istniały, lub podziśdzień istnieją, wskazują swój zawiązek i rozwój w łonie średnich wieków. W Niemczech, i w niemiecko-austryackich krajach usnute po większéj części na lennym systemie, wzrastały powoli w swobody i prawa, których monarchowie bądź z własnéj woli, bądź ulegając naciskowi okoliczności dla nich nie szczędzili, a które, gdzie i dopóki w sprawach kraju nie osobiste widoki, nie prywata, ale dobro powszechne było miarą dla uprzywilejowanych, szły w pomoc najwyższéj władzy ku utrzymaniu wewnętrznego i zewnętrznego bezpieczeństwa i porządku, wspierały ją mieniem, dzwigały ciężary publiczne. Tym obyczajem siła korporacyi Stanowéj, aczkolwiek wzmagała się i potężniała odłamkami pełnowładzy panującego, co atoli z niéj uszczknęła, to w mniejszéj lub większéj części niosła na korzyść powszechności; lecz gdzie przeciwnie duma i swawola możnych przeważną się stawała, gdzie zchybiała się równowaga pomiędzy rządzącym a rządzonymi, tam w zamęcie ścierających się z sobą żywiołów władzy, wciskał się bezrząd i nieład z niebezpieczeństwem częstokroć z uszczerbkiem samych uprzywilejowanych, z krzywdą nieuprzywilejowanéj części społeczeństwa.

Kraje, dziś pod berłem cesarstwa austryackiego w jedność spojone, miały wszystkie, z osobna odrębną przeszłość dziejową. Odróżnione od siebie plemieniem, stopniem oświaty, kształtem rządu podówczas, kiedy czyto dobrowolnie, czy ulegając podbojom, lub innego rodzaju koniecznościom, stawały się częściami składowemi monarchyi, piastowały prawie wszystkie w ustroju swoim instytucye Stanową, przy których zrazu zostawiali je nowi władzcy. — Niepodobnażbo było te narodowości rozlicznych szczepów, germańskich, sławiańskich, madjarskich i innych, które różnemi czasy nabywano, zbijać w jedną massę, i poźniejsze nabytki przelewać odrazu w kształty dawniejszych. Wszakże gdzie swobody i wolności Stanów w pojedyńczych krajach naprzeciw wszechwładzy występowały, żywionemu systemowi w poprzek stawając, tam mocą oręża poskramiano je i ukrócano.

Do powszechnych dziejów Austryi należy, przedstawić krwawe i niekrwawe, dla ludów państwa zawsze zgubne zapasy, w których korporacye Stanowe i pojedyńcze Stany roniły przywileje swe jeden po drugim, aż zeszły na stopień bezwładności, w jakiéj zastała je zapowieść ustawy, zapowieść, iż dokonać mają ostatnich dni swojego istnienia. — Ustąpią zatém z miejsca nowéj reprezentacyi krajowéj. Nieprzeto jednak mniemam, iżby ich byt bez śladu miał pozostać. Będąc w łańcuchu społeczności historyczném ogniwem, były one, pogodziwszy się z przeznaczeniem, nawet w stanie swojéj niemocy zarzewiem dobra, były w tém że tak powiem przewodnią elektryczności dobrego, krzepiącéj i ożywiającéj wyższe warstwy ludowe, zkąd także do niższych dostawały się korzyści; jakoż mogły były sprostać zadaniu swojemu, ileże ich istnienia i działania rzeczywistą podstawą, obok tradycyi rodowych dziejowém prawem zwanych było, pospolicie dostatniejsze mienie, które jak posiadającym nastręczało sposobności do nabywania oświaty, tak podawało środki skutecznego radzenia o ojczyźnie. —

Téj korporacyi stanął zaporą §. 77. ustawy konstytucyjnéj z r. 1849: miasto onéj późniejszym statutem powołano do spraw krajowych reprezentacyę opierającą się na daleko szerszéj podstawie, bo na ludu-posiadaczu-mienia, na prawie jego przyrodzoném, ale nie dziejowém. Idei, przewodniczącéj téj ustawie, mianowicie uznaniu praw człowieczeństwa cześć i hołd należy: wszakże niech wolno będzie tę w sercu żywić otuchę, że zkąd usłyszano głos, zwołujący lud do rady nad dobrem pospolitem, ztamtąd także zstąpi pomiędzy ten-żeprawdziwa oświata, że ten, który krajowi ma być orędownikiem, nim poczesne zajmie miejsce w kole ojców narodu, wprzód zaprawi rozum i poznanie, kierując mądrze swoją rzecz domową. W téj zaiste nadziei poglądamy z niejakiem zaspokojeniem w dalszą przyszłość, a jeżeli i najbliższa nas nie zatrważa, dzieje się to, musimy szczérze wyznać, w spodziewaniu, że w sejmach krajowych, acz w szczupléj stosunkowo liczbie, zasiędą między innymi ci, co w szkole byłych Stanów wyuczyli się nie tylko miłować kraj, ale nadto zgłębiać jego potrzeby, nieść mu w ofierze zdolności duszy, poświęcać uratowane szczęty majątku.

Te ogólne uwagi niech czytelnikowi posłużą za króciuchny wstęp do rzeczy o Stanach galicyjskich, którą skreślić, i w kolumnach niniejszego pisma umieścić zamierzyłem, przedstawiając ich działania począwszy od zaprowadzenia ich, aż do naszych czasów, w których byt swój zakończyć mają.

Kraina nasza należy do ostatnich, które za wyrokiem opatrzności, losami ludów władnącéj, przeszły pod panowanie austryackie, a naród polski, którego część w teraźniejszych jego granicach zamieszkała, najdłużéj z pomiędzy ludów austryackich praw udzielności używał. Jeżeli zbytek swobody ojców synowie utratą niepodległości przypłacili, i dzieje wykraczających naddziadów stały się dla kajających się wnuków nauką i doświadczeniem, jeźli według dawnego przysłowia mądrość ma być dziedzictwem dla poszkodowanych, tedy ojcowie nasi, dostając się w r. 1772 pod berło władzców Austryi, byli zapewne zdolnymi do używania umiarkowanéj swobody. Tymczasem może dla tego, że najmłodszéj siostrze nie wypadało przyznać przewagi nad starszemi, że nie chciano ustalonego w innych krajach systemu na rzecz Galicyi naruszyć, nadano tejże, i to dopiéro w lat dziesięć po jéj odzierżeniu (mocą patentu z dnia 20. Stycznia 1782) określoną reprezentacyę Stanową, która później, jak to w ciągu uwag naszych zobaczymy, rozciągnioną została na kraj Bukowiński, wcielony do Galicyi w r. 1786. — Okres ten czasu, który nazwę piérwszym, trwał do r. 1817, i obejmuje czynności sejmów, i tak zwanego Wydziału Stanowego (*Collegium statuum*) pod panowaniem cesarzów Józefa II. i Leopolda II. tudzież Franciszka I. po rok 1817, w którym ten Monarcha (mocą patentu z d. 13. Kwietnia) korporacyę Stanów zreorganizował. Co stało się pod Jego i dostojnych następców Jego panowaniem do czasów ostatnich, w których wyrzeczono zniesienie pomienionéj reprezentacyi, to wejdzie w drugi okres uwag moich. —

Miło jest w obudwóch oddziałach czasu, w szczególności zaś w ostatnim, w składzie Sejmów i Wydziału Stanów napotykać na mężów, z przywiązania do kraju szanownych, światłem, wyższém pojęciem i roztropnością górujących; onito, znając niedostatki ojczyzny swojéj wymownym głosem prawdy, i pismami jéj miłością natchnionemi, błagali tronu o sprawiedliwe dla narodu względy, tak że nie masz prawie potrzeby, którąby czasy nagłą czyniły, a któréjby oni Monarsze w prawdziwych nie przedstawili kolorach. Owoż dzięki wytrwałości i żarliwości tych zastępców kraju, wiele ich prózb ku pożytkowi ziomków wysłuchano, innych rozwiązanie zostawione było obecnéj dobie, w któréj najwyższy rząd zadość im czyniąc, chęci narodu ku sobie nakłonił; a jakkolwiek mimo tego wszystkiego jeszcze bardzo wiele do zdziałania zostaje, nie ustawając w przedstawieniach istotnych potrzeb naszych, możemy miéć nadzieję pomyślnego skutku. Miejmy na pamięci, co słusznie jeden z myślicieli średniowiecznych powiada: *Quamvis paulatim procedit hoc, quod boni moliuntur, procedit tamen.*

Skreślone uwagi o usiłowaniach i dążności Stanów w ciasnem stanowisku, w którém je zamknęły krajowe ustawy zasadnicze, usiłowania, mówię, porównane z skutkiem, będą zarazem odpowiedzią na zarzuty tych, jakkolwiek niemnogich niewiadomców, którymto się zdaje, że w każdym czasie i pod każdemi okolicznościami dość było tylko chcieć, dość chęciami daleko posiągnąć, by ich ziszczenie wyjednać, że jeżeli owoce zabiegów obfitszemi nie są, wina w tém obojętnéj gnuśności reprezentantów kraju. Na nieszczęście dożyliśmy tego, że i ci przeciwnicy, chcąc innym niby wskazać tór dzielności, i nieczynnych własnym zawstydzić przykładem, podnosili głosy w po-

trzebach ziemi naszéj. Przebrzmiał on bez słychu, a co Stanom powiodło się zdziałać, co uzyskali stałemi usiłowaniami, to aczkolwiek mało, poszło na korzyść, i jest własnością współziomków.

Ś.

Wspomnienie Stanisława Hrabiego Dunina Borkowskiego, c. k. Podkomorzego, wielu towarzystw uczonych członka, zmarłego we Lwowie dnia 29. Grudnia 1850 roku.

„Exegit monumentum aere perennius.“

Ustanowienia, mające na celu wzrost zakładów naukowych, pomnożenie środków do wykształcenia umysłowego młodzieży i postępu nauczycieli, są pomnikami zaszczytniejszemi i trwalszemi, niż wspaniałe posągi, marmury i spiże. Te są pamiątkami przeszłości, tamte czynnikami przyszłości, te przypominają życie zgasłe, tamte rozniecają nowe, które nie gaśnie, lecz w rozwoju swoim od pokolenia do pokolenia przechodzi. —

Takim pomnikiem jest biblioteka, którą ś. p. Stanisław Hrabia Borkowski uniwersytetowi lwowskiemu zapisał. Ustanowieniem tém uwieńczył on długi szereg badań naukowych i prac literackich, którym większą cześć życia swego poświęcił.

Urodzony dnia 3. Maja 1782 roku w Rudzie, w obwodzie Stryjskim, syn Jérzego, kasztelana Gostyńskiego, starosty Radelnickiego, i Józefy z Olizarów, Duninów Borkowskich, już w młodości oddawał się z zapałem naukom przyrody, osobliwie zaś mineralogii i geognozyi. Odbywszy kurs nauk we Lwowie, udał się do akademii górniczéj w Freyburgu, w celu wydoskonalenia się w mineralogii.

Było to w owym czasie, kiedy na czele téj akademii jako inspektor i profesor stał A. G. Werner, którego badania naukowe wprowadziły umiejętności mineralogiczne w nowy okres rozwoju, a którego sława, głośna wtedy w całéj Europie, sprowadzała z różnych krajów miłośników przyrodoznawsta do Freyburga. S. H. Borkowski był przez rok cały gorliwym uczniem Wernera, i takie zjednał sobie u niego wzięcie, iż tenże zalecił go listownie mineralogom Paryskim, chociaż, jak wiadomo, listów pisywać nie lubiał 1).

W przekonaniu, iż mineralog bez wiadomości chemicznych obejść się nie może, słuchał S. H. Borkowski w Paryżu wykładów Vauquelina, słynącego wówczas z biegłości w chemicznych rozbiorach, i Thénarda, znakomitego odczytami i dziełami profesora chemii w uniwersytecie paryzkim. Przeszło rok cały ćwiczył się w pracowni chemicznéj Vauquelina. W roku 1809, wezwany od Mineralogów G. Laumont'a i Lelievr'a, napisał rozprawę pod tytułem: *Observations generales sur le rapports des differentes structures de la terre, d'aprés la theorie de Werner.* Rozprawa ta, w któréj najważniejsze zasady geognozyi podług teoryi Wernera, mało jeszcze wtenczas we Francyi znanéj, wykłada, umieszczoną była w dwóch pismach czasowych francuzkich: *„Journal des Mines, publiće par le Conseil des Mines. September 1809* — i *Journal de Physique Chimie et d'histoire naturelle pr. Delametherie — tom 69.“*

W tém ostatniém pismie są jeszcze trzy inne rozprawy równoczesne S. H. Borkowskiego umieszczone, jako to: *„De la Bothriolith — du Fettstein* — i *Observations generales sur les differentes methodes de la classification mineralogique.* — Do dzieła: *„La richesse minerale .. par Villefosse.“* Tom I. 1810 napisał wykaz statystyczny wyrobów kruszcowych w Galicyi.

W latach 1815 i 1816 odbył naukową podróż we Włoszech i napisał w Rzymie rozprawę: *„Geognostische Beobachtungen in der Gegend von Rom“* — która umieszczoną była w roczniku mineralogicznym Leonharda 2) a poźniéj roku 1817 osobno w druku wyszła. Dnia 28. Października roku 1816, bawiąc znowu w Paryżu, czytał w akademii umiejętności rozprawę: *„Memoire sur le sodalité du Vesuv.“* 3)

Bawiąc w kraju trudnił się ciągle pracami w naukach mineralogicznych i ogłosił w roczniku Leonharda z lat 1817 do 1820, jako też w czasopismie Schweiggera wyniki swych doświadczeń i rozprawy o wielu minerałach. 4) W piérwszym tomie Pamiętnika Lwowskiego z roku 1816 umieścił pod tytułem: *„List podróżnego, który odwiedzał Tatry* — artykuł *o Kościeliskach w Karpatach. i o składzie gór tamtejszych.“*

Rozbiory chemiczne minerałów uskutecznił w pracowni własnéj w majętności swojéj Winniczkach, tych badań zaniechał jednak później, doświadczywszy, że wyziewy kwasów szkodziły zdrowiu jego.

Roku 1820 wydał: *„Podróż do Włoch w latach 1815 i 1816.“* (Warszawa w drukarni Glücksberga.) Podróż ta, uczenie napisana, zawiéra wiele ciekawych wiadomości, osobliwie co do sztuk pięknych; — a topografia starego Rzymu zasługuje na szczególną uwagę.

Zostawszy reprezentantem potomstwa przy zakładzie naukowym Imienia Hr. Ossolińskich, wydał roku 1829 dziełko: *„O obowiązkach bibliotekarza“* — napisane z znajomością rzeczy, w jasnym i zwięzłym wykładzie.

Roku 1834 wydał w Wiedniu: *Psałterz królowéj Małgorzaty“* — najstarszy dotąd znany pomnik pismiennictwa polskiego, a na recenzyę wydania tego, umieszczoną w tomie 67m czasopismie: „Wiener Jahrbücher der Literatur“ — odpowiedział broszurą: „Zur Geschichte des ältesten pohlnischen Psalters, Wien 1835.“ 5)

Te prace naukowe S. H. Borkowskiego znalazły w świecie uczonym zaszczytne ocenienie i zasłużone uznanie. Leonhard, jeden z najznakomitszych pisarzy niemieckich w zakresie mineralogii i geognozyi umieszczając w swoim roczniku wspomnioną wyżéj rozprawę S. H. Borkowskiego, spostrzeżenia geognostyczne w okolicy Rzymu zawierające, dodaje do niéj uwagi, w których w pełnych czci i poważania wyrazach uznaje obszerne wiadomości i gruntowną uczoność autora, pochwala wierność i dokładność opisów, i w jednym szczególe 6) przyznaje mu zasługę pierwszego odkrycia.

Tenże sam uczony przypisał tom 10ty swego rocznika S. H. Borkowskiemu, 7) a w dziele: „Handbuch der Oryktognosie“, przytacza często opisy i rozbiory jego. Sławny Cuvier w dziele: *„Histoire des progres de sciences naturelle“* (Tom I. p. 315) wspominając o odkrytéj przez S. H. Borkowskiego odmianie *(varieté)* sodalitu, pisze: *„Le comte Borkowski, mineralogiste aussi rélé. qu' instruit a decouvert etc.“* Rozprawę o Sodalicie przełożył na angielskie znakomity chemik Thomson. Sławny Haüy, założyciel nowszéj szkoły krystalografii, nazywa S. H. Borkowskiego w dziele: *„Tableau comparatif des resultats de la crystalographie et de l'analyse chimique,“* znakomitym mineralogiem, czyniącym zaszczyt szkole Freyburskiéj.

Stanisław Staszic, prezes towarzystwa przyjaciół nauk warszawskiego, w zdaniu sprawy, w tomie 15m roczników towarzystwa na czele umieszczonym, wspomina pochwalnie o pracach Borkowskiego, dodając, że od kilku lat zbogaca mineralogiczne zbiory towarzystwa.

O dziele: „Podróż do Włoch“ zaszczytne dało zdanie pismo: *„Revue encyclopedique“* (Tom. 7. p. 24.) a w tomie 70m wspomnionego już pisma: „Wiener Jahrbücher der Literatur,“ o wydaniu Psałterza Małgorzaty to czytamy zdanie, że wydawca podwójny cel osiągnął, to jest: wzbogacił język polski tym nieoszacowanym zabytkiem, i historyę literatury polskiéj początkowéj, o wiek cały cofnął, że zatém wydanie to nie tylko dla każdego Sławianina, ale dla każdego przyjaciela historyi literatury, ważném jest dziełem. 8)

Do dowodów szacunku, jakiego S. H. Borkowski w świecie uczonym doznawał, należy także ta okoliczność, iż dziewięć towarzystw uczonych mianowały go swoim członkiem. 9)

Jeszcze w roku 1812 poczuł S. H. Borkowski potrzebę towarzystwa agronomicznego w Galicyi, jakoż ułożywszy plan i statuta tego towarzystwa przedłożył je dnia 22. Grudnia tegoż roku rządowi krajowemu. Ale uwaga rządu była w tenczas zaprzątniona politycznemi wypadkami. Przejęty jednakże użytecznością swego pomysłu, przedłożył S. H. Borkowski powtórnie plan swój 19. Lipca 1817 roku samemu monarsze. Z tego powodu dostał w roku 182), w którym monarcha przyzwolić raczył na założenie towarzystwa gospodarskiego, następujące pismo ministeryalne (d. 19. Lipca 1829 l. 16933): „Nayjaśniejszy pan z danéj sobie sprawy względem utworzenia towa-„rzystwa rolniczego galicyjskiego dowiedział się, iż JWPan byłeś „piérwszy z obywatelów Galicyi, któryś powziął z zapałem myśl u-„stanowienia towarzystwa rolniczego, jego układ podałeś Nayjaśn. „panu i pomysł ten dnia 19. Lipca ponowiłeś. Gdy więc N. Pan u-„chwałą n. d. 14. b. m. ustanowienie towarzystwa rolniczego w Gali-„cyi dozwolić raczył, rozkazał mi oraz, JWPanu oświadczyć naj-„wyższą Swą łaskę za okazaną w téj mierze chwalebną gorliwość.“

Saurau.

Między latami 1836 i 1844 odbywał S. H. Borkowski znowu podróż po Niemczech i Francyi w celu naukowym, przy téj sposobności odnawiał dawniejsze i zawierał nowe znajomości z uczonymi,

---

1) Wiadomo też, że Werner sam nie wydał żadnego dzieła, któreby jego nowy system w całości obejmowało, znajomość tego systemu rozszerzali w Niemczech i za granicą liczni uczniowie Wernera, których pisma uważano jako urywkowe wyjawienia tajemnicy akademii Freyburskiéj. — W pozostałéj bibliotece S. H. Borkowskiego znajduje się obszérny rękopis, w czterech kwartantach, poprawnie pisany i dobrze zachowany pod tytułem; „Des Herrn Bergraths Werner Oryktognosie,” piąty kwartant w takiéj saméj oprawie, ma tytuł: „Geognosie,” szósty: „Eisenhüttenkunde,” wprawdzie bez wzmianki autora, treść jednakże wskazuje ślady, że i te rękopisy są podług wykładów Wernera sporządzone.

2) Taschenbuch für die gesammte Mineralogie 11. Jahrgang.

3) Znajduje się w „Journal de Physique”, i w osobnym druku: „Paris de l'imprimerie de M. V. Courcier.

4) O Tantalicie bawarskim, o Pumeksie, Egerianie, kamieniu ałunowym, o bursztynie znalezionym w piaskowcu, w Podhorodyszczach pode Lwowem, o siarce w Truskawcu, o miedzi, witryolu i ołowiaku białym na Bukowinie — o nefrycie w kościeliskach i. w. i....

5) Pozostał rękopism dzieła, które w druku nie wyszło: „O upadku i odrodzeniu literatury klasycznéj. Wstęp do dziejów literatury nowszéj.

6) Rozróżnienie skały ałunowéj w Tolfa od kamienia ałunowego. —

7) Umieszczoną w tym tomie uczoną korespondencyę Borkowskiego powołuje Pusch w dziele: „Geognostische Beschreibung in Polen.“

8) W rozporządzeniu o egzaminach kandydatów na posady nauczycieli gimnazyalnych Psałterz Małgorzaty wymieniony jest między zabytkami języka, z któremi kandydaci, ubiegający się o posadę nauczyciela języka polskiego. obeznani być mają.

9) Towarzystwo przyjaciół nauk Warszawskie, uniwersytet Jagielloński, akademia Mnichowska, towarzystwo gospodarskie w Dreznie, towarzystwo badaczów natury w Wetterau, akademia sztuk pięknych w Wiedniu, towarzystwo rolnicze w Warszawie, towarzystwo mineralogiczne w Jenie, i towarzystwo do zachęcenia przemysłu w Paryżu.

czego liczne ślady znajdują się w pozostałych papierach. Ostatnie nakoniec lata spędzał na ustawicznem czytaniu.

Biblioteka, która S. H. Borkowski uniwersytetowi Lwowskiemu zapisał, zawiéra przeszło 5000 tomów; a naukowa ważność dzieł nowy daje dowód, że założyciel tego księgozbioru był szczérym miłośnikiem nauk, literatem z powołania. Zgodnie z kierunkiem badań, które S. H. Borkowskiego głównie zajmowały, oddział nauk przyrody obfituje w klasyczne w tym zawodzie dzieła, Wernera, Mohsa, Humboldta, Leonharda, Berzeliusza, Liebiga, Saussura, Cuviera, Bendanta, Herschla, Arago, Hauij, Gay-Lussac, Faradya, Sniadeckiego i t. p. Naukowe uzupełnienie tego oddziału biblioteki stanowi zbiór minerałów, zastósowany w swoim składzie do tych gałęzi umiejętności, które były głównym przedmiotem własnych badań S. H. Borkowskiego.

Oddziały polityki, historyi politycznéj, historyi literatury i bibliografii liczą także w składzie swoim wiele dzieł takich pisarzy, jakimi są: Schlötzer, Müller, Heesen, Schlosser, Raumer, Ranke, Geninus, Niebuhr, Klecproth, Gibbon, Robertsen, Guizot, Thiers, Thiesry, Lamartine, Chateubriand, Flussan, Martens, Maffei, Karamsin, Rotteck, Murhard, Ferqusen, Filangieri, Montesquieu, Lismendi, Say... Załuski, Starowolski, Bandtkie, Bentkowski, Czacki, Lelewel, Wiszniewski, Słowacki, Ebert, Denis i t. p.

Wspomnienia godne są zbiory pamiętników (*memoires*) do historyi nowoczesnéj przez Michaud, Constant i w. i. jako też zbiór podróży naukowych, niemniéj dobre wydania i tłómaczenia wielu klasyków łacińskich. Oddział beletrystyczny zawiéra klasycznych pisarzy niemieckich, francuzkich i włoskich w zbiorowych wydaniach, dzieła do historyi sztuk pięknych, przytém zbiór rycin.

Zbieranie osobliwości bibliograficznych nie leżało w zakresie dążności literackich S. H. Borkowskiego, znajdują się jednakże niektóre dzieła, do téj kategoryi należące n. p. dobrze zachowany egzemplarz b i b l i i o s t r o g s k i é j. Krótko mówiąc, z naukowego stanowiska biblioteka S. H. Borkowskiego na nazwę: *biblioteca selecta*, więcéj zasługuje, niż niejeden zbiór, pod tym tytułem ogłoszony; a dla podnoszącéj się teraz z gruzów biblioteki uniwersyteckiéj, taki dar jest istotnie nieoszacowaném dobrodziejstwem. 10)

Stosownie do ostatniéj woli S. H. Borkowskiego będzie dar jego w lokalu biblioteki osobno, pod napisem: **Księgozbiór Stanisława Dunina Borkowskiego** ustawiony, a współcześni i następni, korzystając z darowanych zbiorów, zachowają dla dawcy pamięć wdzięczności. —

St.

10) Niemożna tu niewspomnieć o szlachetnéj gorliwości, z jaką sukcesorowie i egzekutor testamentu ś. p. Borkowskiego przyczynili się do tego, aby zamiar jego z największą dla uniwersytetu korzyścią wykonanym został.

K a s t a l i a.

(Dokończenie.) Ob. N. 11. z 15. Marca.

III.

Dla zrozumienia całego zdarzenia opowiedziéć winniśmy dziwną przed chwilą scenę w hotelu de Russie. Kastalia nie bez przyczyny popędziła z swéj Villi statkiem z Sorrenty. Barka jéj strzałą przemknęła na prost drogę po morzu, i uprzedziła całą godziną powrót Attilia, który lądem okrążać musiał pobrzeża przez Castellamare, Torre del Greco i Portici. Nagliło ją postanowienie użyć jedynego środka, acz bardzo ślizkiego, byle przywołać Attilia do siebie, i przysposobić umysły w taki sposób, ażeby zwycięztwo jego nad Miss William wydało mu się łatwe, powszedne, i bez najmniejszego pozoru niebezpieczeństwa, jakich dusza jego szukała w utarczce uczuć zapalczywych; siebie zaś samą tymczasem w oczekiwaniu powrotu kochanka, otoczyć strażą nieprzyjacielską i zawistną, któraby mu utrudniała zbliżenie się do niéj. Przedsiębiercza jéj dusza usnuła w okamgnieniu cały zawód okoliczności napiętych przebiegłością kobiety, do tego zakochanéj, i zmierzając prosto do mety, udaje się do samego Sir Williama, nieodstępnego stróża swéj siostry.

Sir William widząc przybywającą Kastalię, któréj piękność i talent zachwycał go tyle razy w teatrze, sądził że sława bogactw jego sprowadza mu wizytę, w skromnym stroju aktorki, i przyjmował ją na wstępie z wyrazem, który nie pragnie zwycięztwa w nieszukanym zabiegu. Ale wkrótce postrzegł jakieś szczególniejsze wzruszenie pod zasłoną udanéj obojętności, i że Kastalia w ważniejszéj sprawie przybywa.

— Daruj pan, mówi, znany panu jest margrabia Attilio?

— I bardzo, niemniéj ze sławy imienia jak i ze szczęścia kochania panią.

— Oh! dawne dzieje! Uczucie to zgasło w sercu jego, jak Pompei pod popiołami! Ale zostaliśmy w przyjaźni, i chociaż się panu wydawać może dziwaczny wybór pośrednika, przychodzę tu nie w jego imieniu, ale w jego sprawie.

William zaczyna słuchać z większą uwagą.

— Attilio byłby jeszcze sławniejszy z imienia, jak pan mówi, gdyby jeszcze jedną cnotę posiadał. Neapol nad niego niema ani waleczniejszego, ani szlachetniejszego ani bogatszego, jedna w nim jest tylko wada, iż sam sobie nie dowierza, i zniechęca się z niesłychaną łatwością. Raz tylko w życiu dodał sobie odwagi, wtedy kiedy się przedemną z serdeczności ku mnie wynurzał, dodać muszę, że i temu natchnieniu zewszystkiem ja nie byłam obcą. Z czasem zostałam jedyną powierzycielką jego, i często zaczynam działać za niego wprzódy, nim on się jeszcze namyślił. Tym sposobem dociekłam marzenia w nim, które mu duszę pożéra; a iż go znam najuczciwszym z ludzi, przychodzę tu równie w sprawie pana niemniéj jak w jego interesie, odkryć co go zajmuje. Margrabia Attilio kocha szalenie siostrę pana...

Zbladł na to William, i chwila minęła nim przyszedł do słowa.

— Miss William zależy zupełnie odemnie. Ja sam zastrzegłem sobie zrobić wybór dla niéj; dowiodłem tego, że mimo wiedzy mojéj nikt bezkarnie nie wystąpi z oświadczeniami przed nią, i jeżeli Margrabia nabierze śmiałości wynurzać się przed Miss William z pewnych widoków, które mnie się nie podobają, dowiodę mu tego jak tylu innym.

Te słowa popędliwie rzucone zaczęły niepokoić Kastalię. Sir William stawał w surowéj obronie siostry, więc dla Attilia będzie tém więcéj ponęty zdobycia jéj ręki, a tém mniéj dla niéj zachowania go dla siebie. Ale z drugiéj strony jak wytłumaczyć tę zawiść braterską posuniętą do tego stopnia.

— Sądziłam panie, że staranie się Margrabi przyniesie zaszczyt familii. A iż niepodobna znaleźć umysłu wspanialszego, i duszy szlachetniejszéj...

— Nie przeczę Signora. Ale piękność, dobroć, bogactwo Miss Williamy...

I wstrzymał się nagle, może w tém samém przeczuciu co Kastalia, że się za daleko uniósł. Wpatrzyli się oboje w siebie.

— Słuchaj Signora! Cudną jesteś we wszystkich rolach twoich; ale na honor, odgrywasz je lepiéj w San Carlo!

— A pan, wyznać muszę wcale nie zrodzony-ś na teatr!

— Pani kochasz Attilia!

— Pan kocha Miss William!

— Niewiem jakim sposobem Attilio ma się ożenić z panią!

— Ja znowu, jak pan spodziewać się możesz pojąć Miss William jeźliś ją już niezaślubił!

Te dwa zeznania równocześnie równy wywarły skutek. Wzajemnie podchwycona tajemnica w skrytościach serca, zraziła ich wzajemnie. Ale po chwili, Kastalia, z swą polityką włoską, a William z swą flegmą angielską pomyśleli, jakieby tu ztąd odnieść korzyści. Więc, jak spółwinni podają sobie dłonie, a Kastalia widząc że otwartość, drogą najpewniejszą, wynurza szczerze swoje nadzieje, i rozbiéra matematycznie charakter Attilia.

— O jedno tylko pana proszę, dodała kończąc, o same pozory. Miss William będzie udawać że go słucha, a ja z mojéj strony to samo dla pana udam. Niech mu pożyczy swego serca, jak ja panu pożyczę mego; potém obliczymy się sumiennie, i oddamy sobie wszystko...

— Wolę i ja wszystko pani wyznać, odpowiedział William, a sama uznasz ważność tajemnicy. Nigdym nie posiadał wielkiéj fortuny, i nadwątliłem ją szalenie, dziś nawet wierzyciele godzą na mnie, i radziby mię osadzić w Fleet naszym; pochodzę z familii arcy-absolutnéj, sądem arystokracyi miejskiéj. Pojąłem Ellenę z miłości, a zamęzcie nasze niejest wiadome. Mam tu stryja, p. Littleworth, który mi otworzył kredyt u bankiera. Jedynym jego jestem spadkobiercą, ale, iżby mi nigdy nie przebaczył zamęzcia z Elleną, niemającą wywodu, muszę ją przed światem i przed nim ogłaszać moją siostrą z drugiego łoża, którę zostawiłem w Anglii, a która nierównie jest bogatszą odemnie. Często zapominam się w mojéj roli z Elleną; unoszę się namiętną zawiścią wcale nie braterską. Dziś nawet rano odbyłem zawód z zuchwalcem jednym, który jéj za nadto w oczy zaglądał w San Carlo. P. Littleworth ma mię w podejrzeniu, a mnie chodzi o to, by je zniszczyć. Ja nie pragnę fortuny jak tylko dla dostojeństwa Elleny, na jakie całem prawem zasługuje jéj piękność. Ażeby pogodzić wszelkie wątpliwości w duszy p. Litthleworth, potrzeba koniecznie by kto wystąpił publicznie, i z urzędu prosił o rękę siostry mojéj. Niech Margrabia przybywa; przemogę niespokojność moją!

Uradowani wzajemnie przypadkową pomyślnością w zamiarach swoich, pożegnali się szczęśliwi nadzieją.

Piąta godzina biła na nowym kościele Largo di Castello; a każda z osób drżała w osobnéj niepewności, jak się im los rozwiąże. Ellena nie pojmowała jak zapobiedz schadzce przyrzeczonéj nierostropnie, wyrzucała sobie nierozmyślną igraszkę z miłością i obawiała się szalonych zapędów Attilia. Kastalię niepokoił okrutnie pojedynek zapowiedziany na ósmą wieczór; i chociaż wyrzucała Williamowi, przyznać mu jednak musiała konieczność stawienia się, a jéj słodkie układy małżeńskie pełzły w obawach tragicznych. Attilio rozpaczał, przeklinał wyznanie swoje na pismie dane, tylko o Kastalii myślał, i obwiniał szaleństwo w sobie, z jakiem wszystkie kwiaty szczęścia swego poniszczył. William gubił się w myślach, jak rozmotać nić z tylu węzłów, i nie pojmował dla czego pen Littleworth tak długo kona. W tym stanie niespokojności wszystkich z osobna, przybywa służący z wezwaniem do Williama, ażeby niezwłocznie pospieszył do p. Littleworth w Largo di Castello.

To wezwanie ożywiło cokolwiek nadzieję jego; zbliżała się chwila uroczysta, gdzie go stryj obwoła dziedzicem, i zatem udzieli wolność wyznania przed światem miłości swojéj.

— Jakże się ma p. Littleworth? pytał służącego.

— Doktorowie osądzili, że nie przebędzie.

Wszedł do pokoju Elleny z tém ważném doniesieniem, ażeby pocieszyć ją w uciskach nadzieją bliskiego oswobodzenia.

Apartament p. Littleworth tchnął powagą grobową, jak zwykle w murach konającego. Służba zgromadzona stała w przedpokoju, i witała niskim ukłonem domniemanego dziedzica. P. Littleworth pragnął ostatnie chwile życia sam z sobą przepędzać, i wszyscy szanowali ostateczną wolę jego. Chorzy z pospólstwa otaczają się za zbliżeniem ostatniéj godziny zwykle ludzmi, ażeby sobie jeżli można, przypożyczyć odwagi w walce nieodzownéj. Mocne umysły pragną być same na tych zrokach religijnch; a p. Littleworth oczywiście był silnéj duszy.

William wchodzi skruszony, i w poprzód przygotowany oglądać smutny widok; otwiéra drzwi drżącą ręką, i cofa się z przestrachem. Zamiast pociemku oświeconego lampami jak się spodziewał, zastaje okna otwarte na oścież, i piękne niebo neapolitańskie. Zamiast konającego jak myślał w poduszkach za firankami, zastaje dziada żwawego jak po pokoju wesoło chodzi. I to był p. Littleworth; który zbliża się i podaje rękę Williamowi. Z przerażeniem ociąga się William, i dobrą chwilę potrzebował nim zmięszany wymęczył z ust słowa:

— Widzę z przyjemnością stryja, że się masz wcale lepiéj.

P. Littleworth z miną cokolwiek urągliwą, uśmiechając się nie bardzo czule odpowiada:

— Bez obawy mój panie; nie trup podaje ci rękę. Lepiéj nigdy się jeszcze nie miałem jak od dni cztérnastu.

— A dla czegoż kochany stryju, było nas tak niepokoić?..

— Ja zawsze lubiłem zwodzić, Williamie; próbowałem zwieść moich ludzi, moich dziedziców i fakultet medyczny Neapolitański; i dziwnie mi się udało. Ale też powiedzieć muszę, że odgrywałem rolę moją z wytrwałością najostrożniejszą. Skazałem się na dyetę najtwardszą, i na pozór istotną; ale co to za lube miasto Neapol! znalazłem tu w zakątku ulicy makaraniarza, i w zmowie ze mną przynosił mi codzień pod wieczór misę doskonałych makaronów. Żyłem jak lazzarone, leżał, spał i marzył.

— A przecież stryju widziałeś, żeś ranił tych którzy cię kochają...

— I co rachują na moje dziedzictwo, które ma rany osłodzić. A oprócz tego miałem i inne powody.

— Ważniejsze?

— Niezawodnie. Zawszem przeczuwał, że tu na ziemi nic jasno nie rozpoznajemy, tylko na samym schyłku dni naszych. Otóż zacząłem był nic nie rozpoznawać w tém co mię otacza, co dowód pewny, że jeszcze tu byłem na czas jakiś na świecie! Wyobrażałem sobie na przykład, że Miss William nie była siostrą, ale żoną twoją...

William pobladł; a to nie uszło oka p. Littleworth.

— Ale wszystko się rozjaśniło, kiedy myślano, że ja umiéram, i teraz nie obwiniam cię o niegodne podstępy. Oto mam tu oświadczenie się ślubne Margrabi Attilia, właściciela pałacu tego, i prosiłem cię do siebie, ażeby ci powiedzieć, że zezwalam zupełnie. Godny z ciebie kawaler; nie miałeś nigdy myśli mię oszukiwać, i spodziewam się, że mi przebaczysz wyzdrowienie nagłe, gdy się dowiesz, że pod warunkiem zamęzcia tego zapisuję ci całą fortunę moją, i biorę na siebie wszystkie wydatki twoje... Nie odpowiadaj mi, bo pojmuję, jak delikatną jest formuła podziękowania w podobnym przypadku. Ułożyłem już tak wszystko, ażeby wcale czasu nie tracić. I sam zobaczysz.

Otwiéra na to drzwi przyboczne, i z zadziwieniem Williama wchodzą Margrabia i Ellena.

— Mości Margrabio, mówi daléj, pozwoliłem sobie zaprosić pana, bo mię nagliło wyrzec Mu, że przyjmuję związki, z któremi się oświadczasz. Miss William Twoją, i uważam Cię odtąd członkiem familii, tak, iż wam obec oświadczam, że oto mój spadkobierca.

I prezentuje Williama, który stał obok, bez ruchu jak skamieniały na gruzach nadziei swoich. Może przemyśliwał jak zwlec kilka dni i Attiliemu się zwierzyć. Ale Miss Ellena mniéj przezorna, a serce dumne, nie mogła przenieść kłamstwa i zawołała głosem wzruszonym:

— Nie godzi się nam dłużéj nadużywać życzliwości pańskiéj; to, o coś pan nas posądzał jest prawdą. Miss William nie wyjeżdżała z Londynu; ja jestem żoną Williama, wniosłam mu imię nieznane ale duszę wierną. Zrujnowany, bo się ożenił ze mną. Ukaraj go pan; masz prawo, ale mu nie odmawiaj swego szacunku...

Attilio patrzał na Ellenę z szczególniejszem przerażeniem; ale że tak piękna i tak szlachetna, przebaczał jéj mimowolnie. Zresztą odzyskiwał swą wolność.

— Panie, przemówił William, zwracając się do p. Littleworth, dla miłości spodliłem się. Uniewinniałaby mię Ellena, gdybyś nie miał strasznych przyczyn, nigdy mi nie przebaczyć. A co do pana, Mości Margrabio, jak przedtém jestem na twoje rozkazy; uwodzę ci twoją zaręczoną, ale bądź pewnym, nigdym ci nie uwiódł twojéj kochanki!

Attilio wzruszony zbliżył się do Williama i szepnął mu z cicha:

— Zgasły wszystkie urazy moje do pana. Rachuj na przyjaźń i usługi moje.

— Moi panowie, mówi stary p. Littleworth, wystawiliście mię tu wszyscy w roli Geronta; odgrywam ją i nie będę kończył sceny przekleństwem. Wiliamie, nie jesteś dziedzicem moim, to się rozumié samo z siebie; aleś mię ubawił, i przykro mi, że mam opinie dawniéj powzięte, które ci nie wyjednają łaski w moim testamencie. Ale to bez gniewu! Oto godzina San-Carlo. Nie pocieszę się za moje dwutygodniowe więzienie, aż zobaczę Kastalię, a zapraszam was wszystkich do mojéj loży.

— Kastalia nie gra dzisiaj, rzekł Attilio z tonem niejakiéjś dumy.

— Kto to mówił? odpowiedziała Kastalia sama, która weszła była niespostrzeżona.

To przybycie Kastalii wznieciło w całem kole niejakieś zamięszanie. Wzrok p. Littleworth zapalił się; serce Attilia biło.

— Kastalia gra dzisiaj i przed wami, a to w sztuce, gdzie i państwo występowali jak mierni aktorowie. Osobliwie zacny ojciec pański, chybia niegodziwie w rozwiązaniu sztuki. On musi przebaczyć, a Kastalia idzie przełamać jego upor.

Zbliża się do p. Littleworth.

— I ma też świat powiedzieć żeś mi pan coś odmówił, kiedym piérwszy raz przyszła do niego? Wszak już przynajmniéj z dziesięć lat dopraszasz się téj łaski.

— Zgoda! odpowiedział p. Littleworth, uśmiechając się, takie szczęście w moim wieku nie można dość drogo opłacić!

William zbliżył się do Kastalii i mówi cichutko:

— Nie możemy przyjąć téj ofiary. Związki z moim stryjem grożą zamęzciu pani!...

— Bah! odpowiada śmiejąc się, Margrabia rozumié moją niewinność. Czyście myśleli państwo, że popełnię głupstwo i za mąż pójdę? Chodź Attilio! barka nas czeka do Sorrenty. Niemiéj o mnie obawy. Ażeby ci serce dochować, nie oddam ci nigdy méj ręki!

Róża Jerycho-ńska.

Chociaż imię biblijne, nie myślémy bynajmniéj o róży Jezusa, Sirach XXIV. 18. gdzie proroctwem o kimś powiada: „Urosłam jak palma nad wodą, i jako Róża w Jerychu chowana." Róże u proroków i u wieszczów bywały zawsze urocze, a powodu nie dopatrujemy w przyrodzie, dlaczegoby dzisiejsze róże Jerychu, rosnące przy wiosce Sty Jan, na puszczy, zwieść się lub odrodzić miały od sióstr dawniejszych.

Inną tu roślinę mamy na pamięci, i co osobliwego: roślinę ani kształtem ani z pozoru do róży niepodobną, a jednak uroku tak dziwnego, że ją pobożny wiek średni zaszczycił znamionami: „Rosa Sanctae Mariae. — Rosa de Jerycho — Rosa Hierosolimitana." a uczeni dodali: „Anastatica" jakoby „Wskrzesicielka własnéj nieśmiertelności." Słysząc to wyobrażamy sobie jakąś plantę okazałą, wysmukłą, potężną. Bynajmniéj! starożytność nie drągi wielbiła.

Róża Jerycho-ńska żyje nędznie po polach Arabii, wydobywa się z korzonka w kilka łodyżek na cztéry do ośm calów nad poziom, i rozściela krzaczkiem na sposób mchu w gałązki o drobnych listkach. Z pod listków wyglądają bezwonne kwiatuszki do bzowego kwiatu podobne, ale czerwoniawe w zawiązku, w rozkwicie zielonawo żółte, a w dojźrzałości czysto białe. To znaczy, mówili ci co to w skrytościach natury czytać umieją: „Anastatica przywdziewa szatę niewinności na przekor różom zwyczajnym, które pierwotną swą białość splamiły krwią zalotnéj Wenery, kiedy zraniona spieszyła na ratunek Adonia." A daléj tym językiem dodają: „Wstydliwość téj rośliny jest panieńska; nie znosi wzroku słonecznego, i byle padł na nią promień, zaraz białą łodyżkę swą bądź ze wstydu bądź z gniewu okrywa barwnym rumieńcem, listki swoje i kwiaty zwija w pączki, i nieotwiéra, aż słońce za chmurę zatonie, a rosa deszczowa otęschnioną pod krzakiem ziemię napoi. Za tę w niéj czułość dziewiczą, natura wdzięczna unieśmiertelniła Anastatikę." — i tu dopiéro zaczynamy rozumiéć te chymery języka poezyjnego; bo to jest prawda, że ta roślina jest nieśmiertelna, nigdy nie pruchnieje na wietrze, w wilgoci nigdy nie butwieje; nawet z korzeniem wyrwaną i wyrzucona na wpływy wieków i klimatów, chociażby na pozór zeschła, wywiędła i zmartwiała, byle ją tylko do wody włożyć, rozwija się na nowo z tym samym wdziękiem, z jakim żyła przed laty, i znowu zasklepia, gdy się ją na widok słońca wystawi lub z wody wyrzuci; — a to tak statecznie, że krzaczki jéj jeszcze za wojen krzyżackich przed 700 laty za relikwie sprowadzone do Europy, dziś wstawione do wody, rozkwitują się jak gdyby świeża latorośl w swoim naziomku.

Z tąd też wmawiano w tę roślinę jakieś własności nadziemskie; starożytni wizerunek jéj wyrzynali na kamieniu po grobowcach; prawowierni sadzili ją na grobie męczenników pańskich, a pielgrzymi do ziemi świętéj obnosili się z legendą, że urosła na puszczy, pod stopą najświętszéj panny, kiedy w ucieczce do Egiptu z Chrystusem ustępowała. W téj świętéj wierze pielęgnowano ją u nas dawniéj po ogrodach, a chociaż pod niebem naszém tak doskonale nie dochodziła, nie odmawiano jéj w zupełności przymiotów, jakie przypisywano téj, która wprost z ziemi świętéj przybyła.

Lecz do oryentalnéj przywiązana była klątwa pod grozą wielkiego nieszczęścia, że tylko raz jeden do roku, w dzień narodzenia pańskiego wstawiać ją wolno do wody, ale za to wtedy rozkwite listki przepowiedzą wiernemu przyszłość i objawią losy przeznaczenia, a znawca wyczyta z krések na liściu, jak ze skrzydełek szarańczy, leki dla chorych, kobiéta rozpozna pomoc w słabościach, a panna dopatrzy wieszczby zamęzcia.

Najdziwaczniejsze o téj róży krążyły wieści po Anglii, a próżność narodowa zlała wszystkie własności jéj na Głóg rosnący na wzgórzu Wearyall Hill przy Glastonbury, mówiąc że urósł z laski, którą Sty Józef w podróżach swoich po Anglii tam zatknął, i wyposażył władzą rozkwitania o północy Bożego Narodzenia. — My u siebie nie mając coś podobnego, bierzmy się do Mchu, a rozkwitnie nam w ciepłéj wodzie nie czekając Uroku.

Główny Redaktor **M. Srzeniawa Sartyni.**

Z c. k. galic. Drukarni rządowéj.